Ner 30. Kraków, 29go Lipca. 1861.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie — „ 50 „ „ „
Z Modam paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

NIEWIASTA.

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie**, Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

DALSZY ROZWÓJ RELIGIJNYCH POJĘĆ DZIECIĘCIA.

(Obacz Nr. 27).

Gdy już dziecię codziennem modlitwy pańskiej odmawianiem, Bogu chwałę składa, matka rozwijając umysł dziecięcia w religijnych pojęciach, najpierwsze i najistotniejsze prawdy wiary świętej przedstawiać mu poczyna.

A najprzód rozważyć potrzeba, że Bóg trojakim sposobem do człowieka przemawia. A). Przez wyraźne słowo swoje, czyli *objawienie.* B). Przez twory wszechmocnego *stworzenia* swojego. C). Przez rządy opatrzności swojej w *dziejach* świata i narodów. Odpowiednio temu trojakiemu działaniu Boga na ludzkie plemie, i rodzice na umysł dziecka działać powinni.

a) **Objawienie.**

Przygotowując dziecię do przyjmowania objawionych prawd Bożych, można rozpocząć od modlitwy pańskiej, którą już codziennie odmawia. Jednego poranku naprzykład, matka w te słowa odzywa się do Stasia: Mówiłam ci już, Stasiu, że Bóg sam przemawiał do ludzi, i nauczył ich tej modlitwy, którą go chwalimy. Otóż ci teraz powiem, jak się to stało. Ojciec niebieski, Bóg i Pan świata całego, chcąc dobra wszystkich ludzi, zesłał do nas syna swojego, i kazał mu stać się człowiekiem. Jemu też oddał rządy nad wszystkiemi ludźmi. Ten Syn Boży, Bóg i człowiek, nazywa się *Jezus Chrystus.* On to nauczył ludzi jak się mają modlić do ojca niebieskiego, i dał nam tę modlitwę, którą wszyscy mówimy, jako uczniowie jego, czyli *chrześcianie.* Bo chrześcianinem zowie się uczeń Jezusa Chrystusa, który jego nauki słucha, i według niej postępuje. Otóż pokażę ci na obrazku, Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wtenczas matka wydobywa obrazek, na którym przedstawiony Pan Jezus w męzkim wieku, w jakim nauczał i działał. Ten obrazek powinien by odtąd stać się własnością Stasia. W ramki oprawny powinien by zawieszony być nad tym stoliczkiem, przy którym Staś uczy się i bawi. A zawieszając matka ten obrazek, rzecby mogła: Daję ci go Stasiu z błogosławieństwem mojem; niech ci będzie drogą pamiątką na całe życie twoje. Czy się uczysz, czy się bawisz, zawsze pamiętaj, byś Pana Jezusa kochał, i nigdy go nie obraził.

Odtąd niech mu matka zaczyna już coraz więcej opowiadać o panu Jezusie. A najprzód, niech mu powie, że Pan Jezus także miał matkę, że ją bardzo kochał, i był jej posłuszny. Że był tak małem dzieckiem jak Staś i inne dzieci. *Że wzrastał w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi.* Że matka jego nazywała się *Marya.* Że była bardzo dobra i święta. Że wszyscy wierni uczniowie Pana Jezusa mocno ją kochają, i że ona ich wszystkich bardzo kocha, i za nich się w niebie modli do Boga. Że więc i Staś powinien ją bardzo kochać i prosić ją, by się nim opiekowała, i Boga za niego prosiła. Po takiem przygotowaniu matka wydobywa obrazek Matki Boskiej, n. p. Częstochowskiej, trzymającej na ręku panu Jezusa. Poczem zawiesza ten obrazek nad łóżeczkiem Stasia. Co uczyniwszy, uklęka, poruczając maleńkiego świętej opiece najświętszej matki, mówiąc: Maryo, bądź matką i opiekunką mojemu Stasiowi. On cię będzie kochał, będzie się starał być zawsze dobrym i będzie się chronił złego, aby ciebie niczem nie rozgniewał.

Po takiem przygotowaniu trzeba powiedzieć Stasiowi, że chrześcianie, chcąc dać dowód swej czci dla Maryi, zawsze po zmówieniu modlitwy Pańskiej, dodają *Zdrowaś Marya,* którą to modlitwę i Staś odtąd mówić powinien.

Następnie wypadnie mu opowiadać najgłówniejsze zdarzenia z życia Pana Jezusa, dotyczące jego urodzenia przed 1861 laty, jego nauk, jego cudów. Jak kochał dziatki, jak je błogosławił. Jak mówił, że każde dziecię ma swego anioła opiekuna w niebie, i t. d. Te opowiadania stać się mają wstępem do przyszłych nauk katechizmowych. Wystrzegać się przeto trzeba przymieszania przytem jakichkolwiek legend, na niczem nieugruntowanych, działających tylko na wyobraźnię, a mącących umysł małego. O męce i śmierci Pana Jezusa jeszcze z początku nic nie mówić.

b) **Twory stworzenia.**

Rzekliśmy, że Bóg przemawia do nas przez twory swego stworzenia. Matka upośredniczając dziecku poznanie rzeczy stworzonych, powinna więc wszystko odnosić do Boga, i do uwielbienia majestatu jego. Wprowadzając dziecię w ogrom stworzenia, trzeba je odrazu rozklasyfikować, i najistotniejsze przedstawić dziecku różnice.

I. Rośliny, drzewa, kwiaty, owoce.
II. Zwierzęta, ptaki, ryby.
III. Człowiek, mający ciało i duszę. Duszą rozumiejący i poznający różnicę dobrego i złego, mający przeto wstyd i sumienie, zasługujący na nagrodę lub karę.
IV. Owady, muchy, pszczoły, motyle, i t. d.
V. Ciała niebieskie, słońce, księżyc, gwiazdy.
VI. Deszcze, wiatry, obłoki, chmury, pioruny.

We wszystkiem okazywać mądrość, wszechmocność, dobroć, opatrzność Boga.

Wskazywać znaczenie rzeczy i ich pożytek.

Uczyć dzieci myśleć, każąc im robić rozróżnienie jednych tworów od drugich. Poczynając, jak się to samo przez się rozumie, od roślin i owoców ogrodowych, od

zwierząt domowych i drobiu. Tak powoli przysposobi się dziecię do uczenia się geografii i historyi naturalnej.

c) **Rządy Opatrzności w dziejach świata.**

Ta trzecia, że tak rzekę, kategorya religijnej nauki, w epoce pierwszego rozwijania się umysłu dziecka, naj mniej jeszcze może być rozwijana. Jednakowoż i o niej nie należy zapominać, i pierwsze jej zarysy rozpoczynać potrzeba. Wypadnie więc mówić o pierwszych ludziach Adamie i Ewie. O raju. O opiece Boga nad pierwszemi ludźmi i o naukach które odbierali. O przykazaniu dotyczącem zakazanego owocu. O nieposłuszeństwie i grzechu pierwszych ludzi. O wypędzeniu ich z raju. O ich pierwszych potomkach Kaimie i Ablu. A tak przysposabiać do nauki historyi świętej i dziejów świata.

Potem trzeba będzie rzucić pierwsze zarysy dziejów historyi narodu naszego. Wspomniawszy o Piaście, wypadnie zaraz przejść do Mieczysława, i do zaprowadzenia religii chrześciańskiej w Polsce.

Czem byli Polacy jako poganie? Jakie odnieśli dobrodziejstwa z przyjęcia religii chrześciańskiej? Od tego zaczynać się powinna nauka dziejów Polski.

To byłoby więc drugą epoką przygotowawczą do naukowego wychowania dziecka, do której włącza się i nauka czytania. Pozostanie nam jeszcze trzecia i ostatnia epoka, a o tej następnie.

X. W. Serwatowski.

MARYA LESZCZYŃSKA,

Obrazek historyczny

przez

EDWARDA LUBOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

II.

Król August zwołał sejm do Warszawy, na którym jakeśmy rzekli, traktatu altranstadzkiego nietylko się wyparł, ale nawet rozumował, że podobne wyrzeczenie się z jego strony nadanej mu przez elekcyę korony, byłoby nietylko wbrew pactom conventom, ale niezgadzałoby się nigdy z jego honorem, który on wyżej nad życie ceni. Pogodziwszy się zarazem z carem Piotrem, wprowadził znów liczne wojska saskie zawsze w zamiarze użycia ich do swoich planów absolutyzmu.

Stronnicy tymczasem Stanisława, przeniósłszy się prawie wszyscy do Benderu, tam razem z tym nieugiętym lecz nieskończenie pysznym Karolem u dworu tureckiego agitowali. I były nawet chwilowo świetne nadzieje, bo sułtan podżegnięty przez Karola i hana krymskiego, a zarazem upatrując w tem przyszłe swoje terytoryalne korzyści, dał wielką armię Karolowi w sukurs, ale złoto pełnomocników rosyjskich i obrażająco-dumne postępowanie Karola zepsuło wszystko, a tak tenże po straceniu nadarmo lat kilku powrócił do swego państwa.

Z początkiem jednak jeszcze jego pobytu w Benderze, wysyłał on różnych stronników Stanisława do Polski w celu jednania sobie partyi i odrywania wiernych Augustowi. Tak też przez niemały czas powodziło się dzielnie Grudczyńskiemu staroście rawskiemu, lecz wkrótce pędzony z miejsca w miejsce, bez posiłków, musiał się także wyrzec wiernej obrony.

Stanisław zaś uwiadomiony przez Szmigielskiego bawiącego przy Karolu, o potrzebie jego tam przyjazdu, wybiera się przebrany za oficera szwedzkiego, w drogę w towarzystwie barona de Sparre, późniejszego posła francuskiego, przez Bawaryę, Wiedeń do Jassów, tu się dopiero mieniąc bezpiecznym. Lecz tu właśnie aresztowano go i odprowadzono do Benderu, gdzie wprawdzie po królewsku traktowano, ale po ministersku ludzono jego i króla szwedzkiego, a to daniem pomocy przeciw Moskwie i Augustowi. Albowiem Stanisław otoczony orszakiem przy nim bawiących znakomitych Polaków, mając objąć pod Chocimem dowództwo licznej tureckiej i chana tatarskiego armii, już wkraczał w granice Polski, gdy nowe intrygi posła moskiewskiego silne logiką mefistofelowskich wykrętów (jak np. przedstawieniem sułtanowi, że Leszczyński jest tylko prostym szlachcicem polskim a nie koronowanym królem i t. p.) silne wagą złota, taki zawsze urok wywierającą na zniewieściały a chciwy Dywan turecki, przemogły sposób zapatrywania się wielkiego wezyra, a w następstwie i samego sułtana. Rozkaz od tego ostatniego nadeszły, wytrąca miecz z ręki, a nadzieje z serca Stanisława, pozbawiając go nawet wolności osobistej. W więzieniu dość ludzko traktowany, ale poznając coraz dokładniej obojętność dworów dla swojej sprawy, szczęśliwy był Stanisław, że mu wolno było nareszcie z Benderu wyjechać; co też uskutecznił, na krótki czas przed wyjazdem Karola, który złe wieści mając o swem dziedzicznem państwie, tamże powrócić, jak się rzekło, musiał. W towarzystwie hr. Poniatowskiego, Urbanowicza i kilku wiernych mu Polaków udając się przez Mołdawię, Siedmiogród, Węgry i Austryą, przybył Leszczyński do Bipontu (księstwa Dwu-mostów) w Palatynacie reńskim, gdzie go tenże Poniatowski jako pełnomocnik króla szwedzkiego, książęciem panującym z tytułem króla polskiego ustanowił.

Król szwedzki wkrótce potem z wielką radością dworu tureckiego opuszcza Bendér, i przez Węgry, Austryą, Hessyą i Westfalią dostaje się do twierdzy swej Stralzundu nad morzem baltyckiem. Znów gotuje się do wojny na lądzie i morzu, do zemsty przeciw wszystkim swoim wrogom, ale zapomina że ma za słabe siły — zapomina że szarpiąc się tak na wszystkie strony rozdziera kraj swój na poły, a groźbami swojemi przeciw całej prawie nań sprzymierzonej Europie, tylko sprawdza przysłowie: *le sublime touche au ridicule*. Nie użyła go Opatrzność już więcej jako narzędzie niszczące, pozwalając mu zaszczytnie, bo od kartacza *) zginąć pod Friedrichshall w Norwegii r. 1718.

Król Stanisław tymczasem mieszkając w Biponcie z całą swą familią i nielicznym ale wzorowo pod względem zachowania się dobranym dworem, potrafił sobie prędko taką miłość zjednać u poddanych, że najprzedniejsi obywatele odbywali przy nim garnizonową służbę, a dom jego cichy, patryarchalnością obyczajów i majestatem cnót na wierzch się przebijający, wyglądał nie jak rezydencya panującego księcia, ale raczej jako dom modlitwy. W jednej z owych kresowych chwil Karola, w których tenże łamiącsię z ciągle prześladującego nieszczęściem, miał według Voltaira przez ministra swego barona Gerca z carem Piotrem wejść w negocyacye i Stanisława Leszczyńskiego na tron polski powrócić, Fleming ślepo oddany interesowi Augusta, nie wybierający w środkach, byle prowadziły do celu, poradził swemu panu aby Leszczyńskiego z miejsca jego przytułku gwałtownym sposobem porwać, podobnie jak to się już raz stało z Sobieskiemi na Szląsku. Znalazł się usłużny oficer saski Lacroix, który z 12 podo-

*) Według niektórych miał być skrytobójczo pośród zamięszania walki zastrzelony.

bnemi sobie przybył do księstwa z zamiarem porwania Stanisława, lub w przypadku trudności, zastrzelenia. Odkryty został spisek, pochwycono zbrodniarzy i osądzono na śmierć. Stanisław jednak darował im nietylko życie i wolność, ale obdzielił ich jeszcze pieniędzmi dla uchronienia ich w przyszłości od nędzy i wypływających z tejże zbrodniczych przedsięwzięć.

Czyn ten powiększył dla króla powszechny szacunek i uwielbienie w całej Europie, i spowodował nawet samego Augusta do ogłoszenia publicznej protestacyi, że nic o sprawcach tego spisku nie wiedział. Jużto August lubił drukować broszury mające go przywracać na horyzont rycerskiej szlachetności, opinia jednak publiczna już wtedy wiedziała co o tych protestacyach sądzić.

Życie Stanisława upływało tu cicho i spokojnie, co tem łatwiej mu przyszło, że niemiał żadnej burzy ambitnej w swych piersiach, wiele zaś poddania się wyższej woli. Harmonia wewnątrz niego, dozwalała mu zajmować się gorliwie wychowaniem jedynej córki, która mu pozostała, i dozwalała mu myśleć nad stanem swej ojczyzny, nad środkami jej ulepszenia i zbawiennemi reformami, co wszystko potem uzewnętrznił w dziełach słusznie budujących mu pomnik imienia dobroczynnego filozofa. Lecz ten spokój, ten najdojrzalszy owoc szczęścia jakie na ziemi osiągnąć można, rzadko trwać może długo, zwłaszcza u ludzi pragnących go właśnie najgoręcej, — to też i śmierć Karola, jedynego jego przyjaciela pozbawiła go nagle wszelkiej podpory i miejsca przytułku, — król wygnaniec znów musiał zostać królem tułaczem!

Księstwo Bipontu przyłączone było do korony szwedzkiej na mocy obioru Karola X królem szwedzkim, będącym zarazem palatynem reńskim; Karol XII był ostatnim z tej linii, więc gdy zszedł bezpotomnie, Gustaw jako książę palatynatu miał prawo do Bipontu, który też natychmiast w posiadanie objął, a król Stanisław już dawniej pozbawiony swych majętności w Polsce, a nawet wszelkich praw obywatelskich, w innych stronach szukać teraz musiał przytułku.

Jakkolwiek przykre było położenie Stanisława, jednakże za pośrednictwem kardynała de Rohan biskupa sztrasburskiego udało mu się życzenia swe królowi Francyi przedłożyć. Skutkiem tego przedstawienia było mu nietylko pozwolone obrać sobie jakąś rezydencyę w Alzacyi, traktatem ryświckim przypadłej do Francyi, ale obmyślono dla niego subsidia w zamian za ustać mające niedługo subsidia szwedzkie. Przeniósł się więc król do Weissenburga w niższej Alzacyi, przyjmowany będąc wszędzie z honorami królewskiemi. Te jednak właśnie honory, ta wystawa królewska z cudzej kieszeni mu czynione, a nadewszystko gorąca miłość ojczyzny paląca każdego syna kraju w pośród najwyszukańszych przyjemności w obczyźnie, cóż dopiero tak szlachetnego króla jakim był Stanisław, były powodem, że teraz usilniej niż kiedy starał się powrócić do Polski. Środkiem doltego jedynym była submisya — gotów ją więc uczynić swemu wrogowi Augustowi, powodowany tą miłością zrzekając się wszystkich na przyszłość pretensyj do korony, a żądając tylko zatrzymania tytułu króla i powrócenia dóbr poprzód skonfiskowanych. Lecz to, co w kilkanaście lat potem łatwo udzielić mu chciano, teraz przez dumnego cara a szczęśliwego Augusta z pogardą prawie odrzuconem zostało. Ta odmowa zrodziła w nim jakiś niesmak życia, smutek, a nowy nań wymierzony spisek wprawił go prawie w melancholią, której się tem bardziej obawiał, im więcej czuł los opłakany osieroconej żony i córki. Zawsze będąc bogobojnym, poddającym się Bogu w nieszczęściach a skromnym w szczęśliwych trafunkach, teraz jednak uczuwał chwilami owego robaka zwątpienia i przesytu, co niewidzialnie tocząc sobie otwór, wyżera nakoniec wszystkie fibry żywo-czującej duszy. Lecz właśnie w tych rozpacznych chwilach zsyła mu Bóg jeden promień Swej łaski, który nietylko niezwykle znękanego podźwiga, ale jeszcze wysoko fortunę ziemską podnosi. Tym promieniem łaski była prośba króla francuskiego Ludwika XV, o rękę córki jego Maryi.

Wspomnijmy coś o pierwszych latach jej młodości.

(C. d. n.)

Wiersz

ANTONIEGO GÓRECKIEGO

do pewnej pani,

która się śmiała z zająkliwości jego*).

Zostanie w tych wierszykach dwóch wad pamięć wieczna:
Ja byłem zająkliwy, a Pani niegrzeczna;
I rzekną potomkowie czyniąc porównanie:
Że tam wina natury, tu złe wychowanie.

Odpis posłany pocztą do Wiednia.

Błędliwe choć dowcipne często mądrych zdanie,
Gdyż śmiech płodem natury, tak jak zająkanie;
Kto zaś zna co jest grzeczność, a płci słabej łaje,
Dobrego wychowania dowodów nie daje.

Drugi odpis A. Góreckiego.

Za dobry wiersz nie płacą, jam za ladajaki
Czterdzieści ośm krajcarów zapłacił,
Bodajby wszystkie kadencye potracił; —
Kto na wydatek naraził mnie taki.
Będę raz drugi po szkodzie ostróżny.
Lecz żebym nie był w odpowiedzi dłużny,
I żebym dobre dowiódł wychowanie,
Posyłam franco moje odpisanie.
Komu cudze wyszydzać zdanie jest przyjemnem,
Niechaj się nieuraża wyśmianiem wzajemnem.
Lecz co było to przeszło, dajmy pokój sobie,
Można rzec, że z tryumfem wyszły strony obie.
Pochowajmy więc ostre dowcipu sztylety,
Grzeczność, skromność, łagodność, to jest broń kobiety;
Niech ta sama broń goi, co tak srodze rani, —
Wiersz obraził, więc wierszem przepraszam cię pani.
Polką jesteś! ztąd dobre nadzieje się tworzą,
Nigdy Polska nie karze tych, co się pokorzą.

*) Z dawnego rękopisu.

KUZYNKI.

Powiastka niewieścia

przez

PAULINĘ Z L. WILKOŃSKĄ.

(Dokończenie).

V.

Było też to, było do opowiadania co niemiara, gdy Natalia w cichym pokoiku przy matce usiadła, ucałowała jej ręce obiedwie: szczęśliwa, że powróciła w ukochany zakątek. Wyłożyła też wszystko po szczególe pobyt w mieście, wizyty, zachody o sukienkę swoją i kwiatki, chorobę panny Cecylii, odwiedziny pana Tarnogrodzkiego i wszystko co mówił; posłyszane relacye o pierwszym balu, i najdokładniejsze o owym drugim, który w jej młodym umyśle czarodziejskie pozostawił wspomnienia.

Zaplątywała się tam często o te barwne obrazy i postać... pana Witolda Tarnogrodzkiego: Dziewczę wspominało go raz po raz, powtarzało co jej mówił, zapłonęła przy tem zawsze — a matka bacznem okiem i myślą śledziła wszystko, aż ją te spostrzeżenia zniepokoiły trochę.

Zawsze się jeszcze coś przypominało nowego — a miłe rzeczy to i powtarzały się po razy pare, i tak bywało przez całe dni cztery.

Jednakże panienka, jakkolwiek szczęśliwa lubem wspomnieniem, szczęśliwa, że znowu jest przy mamie, wszelako zamyślała się niekiedy: nie tęskniła za miastem, nie tęskniła za nowym balem, nie tęskniła za kuzynkami, bo te w przyszłą niedzielę w Żołędzinie zobaczyć miała; — a bywało jej niby tęskno niekiedy. Za czem? Ani sobie na to odpowiedzieć umiała!..... A może i byłaby umiała — lecz nie chciała tylko!

Dnia piątego po obiedzie, zabrzękły nagle dzwonki: ukazała się dzielna czwórka szpaków — płaszcze granatowe i rogatywki czerwone.

Natalia, siedząca przy oknie z robotą, wyjrzała — i z lekka pobladła.

— Mateczko! — zawołała — ktoś jedzie.

Pani Żytnicka podniosła się i spojrzała ku oknu.

— Pan Witold Tarnogrodzki — dziewczęciu tchu w piersi zabrakło.

Goście weszli do pokoju, i pan Witold uprzejmie oświadczył: że przybywszy w te strony, miał sobie za pierwszy obowiązek złożyć uszanowanie swoje matce przyjaciela z lat szkolnych. Później w dalszym toku rozmowy nadmienił, że jutro i pojutrze, w towarzystwie Stasia, pooddaje wizyty państwu Ryszczyńskim i pani Mijanowskiej.

Pan Tarnogrodzki dużo mówił o zamiarach swoich co do rolnictwa; mówił z zamiłowaniem o tym tak ważnym przedmiocie dla obywatela polskiego — a pani Żytnicka słuchała go z przyjemnością.

Potem zagadał o piśmiennictwie krajowem. A dziewczę tutaj było na swojem polu, bo piśmiennictwo polskie, poetów naszych, całą młodą ogarniała duszą. Pan Witold z widocznem zadowoleniem jej każde chwytał słówko — a sam tak wszystko znał dobrze i sąd miał wytrawiony tyle, że Natalia wyznała przed sobą, że nie jednego w tej pouczyła się rozmowie.

Gdy poczyniono do herbaty przybory, a Natalia zajęła się tym obowiązkiem, — usiadł pan Witold przy fortepianie i zagrał mazura, którego z nią na balu był tańczył. Dziewczę pokraśniało nagle pod tem wrażeniem, a imbryk w jej ręku o samowar szczęknął.

Dalej po odjeździe gości, już sama tego mazura wygrała: znać jej utkwiło w pamięci — i powtarzać go lubiła. Boć też to ochocza, raźna i wdzięczna była nuta, pełna ducha i życia — istny nasz mazur!

We trzy tygodnie po onych balach w X, przybyła pani Mijanowska z córkami w odwiedziny do Żołędzina.

Panny nudziły się szczerze i markotne były z powodu braku zabaw karnawałowych. Albertyna i Ida układały nawet projekta, by na ostatki do Warszawy pojechać mogły.

Mówiono i o panu Witoldzie Tarnogrodzkim.

— Wizyty pooddawał wprawdzie—odezwała się Ida — ale był tylko po razu, i nic więcej nie słychać o nim.

— W Łąkach był parę razy — wtrąciła Jadwiga.

— Zapewne z panem Stanisławem — zagadała Albertyna z przekąsem.

— Być może, że i w adoracyach dla Natalki zostaje— uśmiechnęła się Ida szyderczo, i posypały się dalej uwagi różne.

Pani Mijanowska przy tej całej rozmowie nader posępną miała minę. A pani Ryszczyńska nadmieniła o przyjaźni Witolda Tarnogrodzkiego dla Stasia, wyraziła się przytem i pochlebnie o tym ostatnim, za co Jadwiga niewymownie wdzięcznie na matkę spojrzała.

— Listy z Łąk przez umyślnego — wyrzekł wchodzący lokaj: wręczył jeden pani swojej, a drugi przed panią Mijanowską położył.

— Do nas obydwóch? — zdziwiła się pani Ryszczyńska.

— Może zaproszenia na jaki wieczorek — rzuciła któraś z panien.

— Dla ufetowania kawalera — żartowała Ida.

Pani Mijanowska pierwsza złamała pieczątkę — przebiegła pismo oczyma — pobladła trochę, a potem głośno przeczytała:

„Donoszę kochanej i łaskawej siostrze, że pan Witold Tarnogrodzki oświadczył się wczoraj o moją Natalkę. Serca młodych porozumiały się: pobłogosławiłam im z całej duszy i zamienili pierścionki.

Poleciłam Bogu szczęście moich dzieci, by je miał w świętej opiece swojej.

Znając życzliwość kochanej i łaskawej siostry, pospieszam donieść o tym ważnym wypadku.

Natalka rączki dobrej cioci całuje, i przesela uściśnienie kuzynkom.

Moje serdeczne pozdrowienie kochanej siostrze i panienkom. Do zobaczenia się

Józefa Żytnicka."

Nastąpiła cisza — ale to cisza najzupełniejsza; — i wszystkie twarze, prócz łagodnego zawsze lica Jadwigi, jakiś dziwny przysłonił wyraz.

— Potrzeba powinszować kuzynie i Natalce—ozwała się wreszcie pani Mijanowska — bo jest im powinszować czego.

— Zapewne, zapewne! — przywtórzyła pani Ryszczyńska — spotkało ją szczęście rzadkie w tych czasach.

— Pójdę ciocię Cecylię o tem uwiadomić, ucieszy się szczerze — i Jadwiga wybiegła z pokoju.

— Ucieszy się... — poszepnęła Ida z dziwnem ust skrzywieniem, co szczególniej jej ładne oszpeciło rysy.

— Niepospolita partya dla panny bez posagu — i pani Mijanowska, składając liścik, pokręciła głową — zaślepił się... Powinszować kuzynie. Ależ to ty na to dzwoniłaś kazanie, żeś Natalkę z sobą na bal zabrała.

— Staś tak widocznie tego pragnął — wtrąciła Karolina.

— Życzę im szczęścia i szczerze się cieszę— wszelako cierpki oddźwięk głosu pani Mijanowskiej, zaprze-

czał dość wyraźnie tej szczerości — pani Żytnicka poczciwą jest kobietą, Natalka dobrem dzieckiem. I Stasia to *szwagrostwo* podniesie.

— Cóż w tem znowu tak bardzo jest wielkiego! — przemówiła Ida, ramionami ruszając. Wyznam szczerze i otwarcie, że pan Witold Tarnogrodzki nie podobał mi się i na jednę chwilę: za nadto na hreczkosieja wygląda, pomimo że lat kilka był za granicą.

— Tak — dorzuciła Albertyna — ale i za granicą interesował się pługami, *drenami* jakiemiś, oborą i owczarnią, — to i zkądżeż salonowe miał poznać życie.

— Jadzię, bo zapewne także pokrótce jako panią Stanisławową ujrzymy? — zwróciła się pani Mijanowska do siostry.

— Prawie to już i skończony interes — uśmiechnęła się pani Ryszczyńska. — Cóż robić?

— Bardzo to porządny jest chłopiec.

— Mamo, kiedyż wyjedziemy do Warszawy? — zapytała Albertyna, przecinając dalszą na tem polu rozmowę.

— Moje dziecko, nie wiem — pani Mijanowska widocznie w kwaśnym była humorze.

— Wyjedziemy w sobotę — ozwała się Ida stanowczo — w tłusty czwartek będzie bal u pani marszałkowej, a jeszcze poprzednio o niejednem pomyśleć trzeba. Zresztą cóż tu wysiedzimy na wsi?... Mamo, wyjedziemy w sobotę, nieprawdaż?

— Dobrze, ale wprzódy pojedziemy powinszować Natalce: to należy się koniecznie.

— Oh, powinszujemy!... Karolka, co tam robisz?

— Piszę do Natalki — odrzekła Karolina z drugiego pokoju.

— Kłaniajże się odemnie!

— I odemnie także! — zawołała Albertyna.

KONIEC.

Siekierki, 15go maja 1861.

CIOCIA TEKLA.

Szkic współczesny

przez

W. B. K.

(Dalszy ciąg).

II.

Chłodne było przywitanie hrabstwa; hrabina podała tylko rękę mężowi nieporuszywszy się w karle. Nie można się temu dziwić, nigdy między niemi nie było tego związku dusz, ktoren dwoje ludzi na ziemi, zmienia w jednę duchową postać, na zewnątrz harmoniją uczuć opierającą się burzom i przeciwnościom świata, a na wewnątrz w sobie, w dwóch duszach zlanych miłością z sobą, tworzących zgodnię pełną czarownych tonów. Nigdy między niemi niebyło ani pojęcia się zupełnego, ani wylania uczuć, ani stopienia w jednem ognisku własnych serc, tak, że nawet po przeciągu lat długich i długich cierpień, serca tak raz związane, już wiecznie, magnetycznie prawie rwą się i ciągną do siebie. Nie było między niemi nigdy tego wtajemniczenia się zupełnego, które daje jedna tylko miłość prawdziwa. Związek ich, był jednym z tych, jakich co dzień tysiąc przesuwa się przed naszemi oczyma. Młodzi, postawieni na jednem szczeblu tawarzyskiego życia, w jednych żyjący stósunkach, powiązani jednemi wyobrażeniami, jednym hołdując przesądom, znaleźli się przed stopniami ołtarza, wymieniając przysięgi, które ich na całe wiązały życie! Ani ich serca ku sobie uderzyły kiedy goręcej i żywiej, ani ich myśli wybiegały kiedy ku sobie, po za obrębem konwencyonalnego stósunku, ani ich dusze przeczuwszy się otwierały ramiona ku sobie, i jakąś wyższą olśnione ideą, wyższym przejęte celem, chciały ideę urzeczywistnić, a cel osiągnąć. Nic zgoła... nic nigdy niepowstało między niemi z tych wyższych węzłów, wszystko tam było zwyczajne, naturalne, wszystko było wypadkiem prostych stósunków, zwykłych codziennych kombinacyj.

Jakże żądać... aby w takiem położeniu, mógł wypaść silniejszy związek, nad związek przyzwyczajenia; inne uczucie, nad konieczność harmonii dobrego tonu, która każde słowo, ruch każden, mierzy, podciąga pod odwieczne formy, pod niezmienne reguły. Cały dom ten, i życie familijne, było naturalnem następstwem tego dobrego tonu, przez któren wiał chłód serca jak z lodowni, przeciskała się sztywna obojętność jaka nas uderza nieraz w kole podróżnych, którzy przypadkiem znaleźli się przy jednym stole życia. Wszystko tam było na stopę etykiety, ściśle obliczone naprzód,...wszystko było przewidziane z góry — i ściągało się głównie do tych zewnętrznych oznak — jakiegoś nieznanego polskiemu sercu zagranicznego poloru. Szczególniej hrabina sama przestrzegała z drobiazgową skrupulatnością najmniejszych wymagań tej etykiety, którą zatrudniała sobie życie, zmarnowane i zwichnięte od samej kolebki.

Boć nieszczęśliwym był pod tym względem stan Galicyi w ubiegłych dziesiątkach lat; wszystko co zacne i szlachetne uspiło się po większej części snem letargicznym, pod wpływem jakiejś apatyj, ciążącej żelazną ręką nad oświeconą klassą narodu. Wszystkie ciche cnoty domowe wyratowane z rozbicia całego kraju, gasły zapoznane zupełnie, przeszłość stawała się widmem tylko nie budząc żadnych głębszych myśli... A przyszłość, a wszystkie nadzieje, które nas od wieku wstrząsają bez przestanku, w tej części Polski odbijały się zawdy najciszej, najgnuśniej, najpóźniej... A złe podsycane ogólną zgnilizną, bujnie szeroko rozkorzeniało się wszędy. Bolesne to były lata;—jak z jednej strony rzucano się z gorączkowym zapałem za zewnętrznym blaskiem zaszczytów i odznaczeń, chwytano zagraniczne nowości i zwyczaje; z drugiej rujnowano bez żalu tradycyjne zabytki... oddawano się zabawom, zbytkowi, jeżdżono po za granicach, a w piersi codzień gasły stare ojców cnoty, codzień chłód i obojętność trawiły przeszłość, i rozwięzywał się węzeł zwolna ale bez przerwy, wiążący z krajem...

Kiedyś! przebieg historyczny lat tych, będzie straszną szkołą łatwego ujarzmienia i skażenia narodowego ducha; będzie nauką, jak to najłatwiej rozwięzywać węzeł narodowych uczuć... I kiedyś przekonamy się samí tym sposobem, jaka silna tkwi w nas moc ducha, kiedy z takiego kału podnieść zdołaliśmy się jeszcze, kiedy znaleźliśmy jeszcze na tyle mocy i czystych uczuć w sobie, żeśmy zdołali otrząsnąć się z tego snu letargicznego, i poczuwszy się w sobie zejść na inną drogę!

Lecz my niepiszemy historyi, bierzemy fakta jakie były, i dajemy je łaskawym czytelniczkom naszym...

Hrabina wychowana była w domu, kędy zapomniano zupełnie o przeszłości, a w przyszłość niepatrzano zupełnie. Próżność, zbytek, wystawa, otaczały ją od lat najmłodszych, nikt jej w życiu nieprzypominał żadnych do spełnienia obowiązków, nikt jej do serca nieprzemówił nigdy... milczało też serce i zapomniało swej mowy, tej mowy, która w życiu ludzi po cierniowej ich drodze przypomina jakąś zaklętą niebios piosenkę. Więc i w późniejszych latach nieumiała zapełnić próżni serca; życie o tyle było dla niej życiem, o ile przynosiło zabawy,

o ile dawało jej sposobności długich za granicą wycieczek, kędy wolniej pierś jej oddychała, kędy dopiero prawdziwie żyć zaczynała. W kraju, w domu, nic jej niepozostawało, coby ją wiązało, coby ją zająć mogło; więc jakaś gorycz zaprawiała jej i tak już oschły charakter, a nuda i czczość niedawały przelotnie nawet chwili wesołej. Jedno tylko uczucie wstrząsało niekiedy jej sercem, uczuciem tem było przywiązanie do córki. Jadwisia jedną była tylko, która mogła czasem rozjaśnić chmury z jej czoła, przynęcić uśmiech na usta; jej jednej wolno tylko było wykraczać z form etykiety. Lecz uczucie to zasadzało się po części na przyrodzonem przywiązaniu matki, poczęści na słabości jej ku wszelkim próżnościom i małostkom świata. Bo Jadwisia jakeśmy widzieli była dziwnie piękną i uroczą, była ponętną jak róża w pierwszym rozkwicie. Hrabina więc w planach swoich los dla niej gotowała świetny, błyszczący na zewnątrz; związek jaki układała sobie, nęcił ją i przyciągał do tego anielskiego dziecka. Kochała ją, to pewna, lecz kochała również i te wymarzone plany, do których przywięzywała Jadwisię. Nikt by był pewnie nie odgadł tego a Jadwisia najmniej, że w tem przywiązaniu jakie hrabina okazywała dla niej, głęboka na dnie leżała próżność... leżała czczość życia spędzonego w ciągłym konwenansie.

Bo marzenia jej, jej plany, nieprzechodziły ciasnem kołem swojem po za granicę tego szczęścia; co zaś w jej wyobraźni było szczęściem na ziemi, to niewzlatywało orlem skrzydłem z po za tej atmosfery, którą jedynie tylko pojąć i ocenić umiała.... bo po za nią nic dla niej nie było więcej, prócz jakiejś próżni bez barwy i poloru. Do czułości więc macierzyńskiej wiązała, nie wiedząc sama, wielką dozę egoizmu, kochała córkę, lecz kochała w niej tę przyszłość świetną, jej wysokie kiedyś w towarzystwie stanowisko, które wypielęgnowała i naprzód obliczyła w marzeniach swoich. Niech nas tu nikt o paradox nieposądzi, niech nikt nie myśli że niepojmujemy całkowicie rodzicielskiej miłości ku dzieciom, i że żądamy jakiejś egzaltowanej miłości, jakiegoś oderwanego przywiązania rodziców do dzieci, dla tego tylko, że Bóg ich powiązał najpierwszym na ziemi węzłem. Miłość taka i przywiązanie takie jest możebne, jest w zasadzie prawdziwe, lecz jako zrosłe na tej biednej ziemi, na której nic doskonałego być nie może, ma swoje ziemskie ujemne strony... które jednak prawdziwa miłość rodzicielska, zdolna jest uzacnić, podnieść, uszlachetnić. Niema rodziców, którzyby świetnej dzieciom niemarzyli przyszłości, którzy by w tę przyszłość części nie przelali swej duszy; lecz przyszłość ta aby była zgodną z miłością, winna być opartą na szczęściu dziecka. A czem jest szczęście na ziemi nie będziem rozbierać! Jest ono wiotkie, niechwytne, jak duch ludzki, chociaż na stałych i niezmiennych oparte fundamentach. Chcąc więc wywróżyć szczęśliwą przyszłość, trzeba zacząć od zaszczepiania tych zasad, które jedynie mogą dać szczęście... bo po za tem może miłość rodziców, miłość zaślepiona, Bóg wie co stworzyć, może chcieć niebo przychylić! może nawet chwilowo raj znęcić na ziemię, lecz tego co się zwie szczęściem, niezażegna w piersi. Zasady te wpajane silnie i mocno, powinny być pierwszym objawem rodzicielskiej miłości, drugim usunięcie przeszkód i pomoc na tej drodze, lub w tym zawodzie, do jakiego dziecko czuje przyrodzony zapał. Trzeba więc rodzicom z całą oględnością wpatrzeć się w serce dziecka, i w marzącą duszę jego, czuć uderzenie każde serca, każdy polot chwytać myśli.

Tego hrabina niepojęła nigdy, ona z pewnych już wkorzenionych uprzedzeń swoich patrzyła w przyszłość córki. Wychowaniem jej ani się zajmowała, ani miała czas zajmować; długie i odległe podróże trzymały ją często zdala od domu, Jadwisia tym czasem pod okiem ciotki i guwernantki rosła jako kwiat na wiosnę. Hrabina niezadawała sobie nigdy pracy, aby poznać usposobienie jej serca, aby kierunek i polot wybadać myśli. Dosyć jej na tem było, że była piękną i hożą, że mówiła płynnie po francusku i umiała się znaleść, (kładziemy to wyrażenie, które tłumaczy wiele), cieszyła się tem i upajała, kochała ją więc nieznając jej zupełnie, kierowała już na przyszłość jej losem, nie myśląc nawet o tem, czy los ten niezłamie biednego serca dziewczyny. Ztąd też przyszłość Jadwisi była jej marzeń cichych wynikiem.

Jeszcze raz powtarzamy, że tu się odsłaniała cała próżnia w jej sercu.... bo szczęście córki było tylko wymierzone miarą jej pojęcia o szczęściu. I dziś jeżeli raniej wstała niż zwykle hrabina, jak to zobaczymy, powodem była... przyszłość Jadwisi.

— Dzień dobry *ma chère* — rzekł hrabia po ściśnięciu ręki żony, i kiedy usiadł przed stołem wygodnie— tak rano śniadanie!... to niezwykle; gdyby nie Jadwisia musiałabyś dłużej czekać na mnie, zacząłem właśnie czytać Korynnę, co to za dzieło!...

Tymczasem hrabina nalała mężowi herbatę i odprawiła skinieniem ręki służącego. Gdy zostali sami, hrabina dyplomatycznie zaczęła rozmowę.

— Wstałam dziś raniej, bo po wczorajszej migrenie czuję się zdrowszą, a chciałabym pomówić z tobą o wielu rzeczach... o wielu interesach.

Hrabia ziewnął na ostatnie słowa, i niedbale zmaczał sucharek w herbacie.

— Ach interesa! *ma chère*, nic nudniejszego pod słońcem nad to! A czy wiesz, żem zamyślał koło sadzawki śliczny ustawić kląb z pomarańcz i laurów, byłoby to nakształt naszej willi w Sorento; wprawdzie — dodał śmiejąc się — zamiast laurowego morza, byłaby tylko zwyczajna sadzawka, lecz pomarańcze kwitnące nad głowami jak we Włoszech. Oddawna marzę o takiem zaciszu, gdzieby można wśród słońca przesiedzieć spokojną chwilę, lecz cóż z naszymi ludźmi — ziewnął po raz drugi i popił herbaty... Trudno było hrabiego powstrzymać w jego uniesieniu, gdy wpadł na przedmiot dotyczący południowej strefy; dla tego też cierpliwie wysłuchała hrabina całego planu altany, i powtórnie zaczęła:

— Niektóre ważne interesa zajmują mnie już od dawna, chciałabym się niemi podzielić z tobą mój Leonie, wymagają one bowiem całej naszej uwagi i przezorności.

Hrabia wstrzymał filiżankę, którą niósł do ust w półdrogi, i zapytał:

— Cóż takiego?! moja Henryko, intrygujesz mnie twoją tajemniczością.

— Jadwisia kończy lat szesnaście — zaczęła niedbale hrabina — przestaje być dzieckiem... trzeba by już pomyśleć o jej losie, a szczególniej oderwać ją od tego wiejskiego życia... bo...

— *Ma chère*, trafiasz w myśl moją ukrytą, nie raz sam zastanawiam się nad tem... i robię co mogę. Przed chwilą nawet musiałem jej dać małą burę.... przykrojmi, lecz musiałam jej tychślów kilka powiedzieć....

— Życie takie jakie tu pędzi, już jej w tym wieku nieodpowiada zupełnie — kończyła hrabina poprawiając niedbale koronki rannego ubrania — trzeba by ją pokazać światu...

— Zgadzam się zupełnie z tobą *ma chère* — ciągnął hr. Leon popijając herbaty — i mówiłem jej o tem, bo to...

— Wprawdzie — przerwała pani hrabina — pani

Guerlin staraniem swojem, wykształciła umysł Jadwisi, a ja pilnie przestrzegałam wymagań dobrego towarzystwa, tak że Jadwisia nigdy i nigdzie nam nie zrobi wstydu, lecz... — urwała hrabina zaczęte zdanie, i dyplomatycznie w cichym kaszlu, szukała pomocy aby nie wypowiedzieć reszty.

— Tak masz słusznie — dokończył hr. Leon.

— Lecz... jeszcze działa wpływ inny na nią, którego bez szkody dla niej i dla nas usunąć niemożna, a jednak trzeba by od niego uchronić Jadwisię...

Hr. Leon widać zrozumiał dokładnie myśl ukrytą żony, i podzielał ją całkowicie, bo tylko głowę na piersi schylił...

— Chociaż Jadwisia jest zawsze taką, jaką ją życzę sobie widzieć, choć zupełnie skarżyć się na jej postępowanie nie mogą, lecz od niejakiego czasu nieraz dopatrzyłam w niej pewne uprzedzenia, które za nadto młodą jej zajmują główkę, pewne przesądy którym zbyt daje się powodować, a które nie są zupełnie odpowiednie ani jej stanowisku towarzyskiemu, ani jej przyszłości... Staram się wszystkie te jej uprzedzenia oględnie wytłomaczyć i po częś.i perswazye moje skutkują, lecz po części trwa uparcie w przesądach swoich. Dziś jeszcze z łatwością tym lub owym sposobem dałyby się wykorzenić, bo w młodości wszystko gorąco się przyjmuje i jeszcze prędzej opuszcza, lecz z czasem mogłyby się silnie zaszczepić, co by było nieszczęściem dla niej, a od czego uchronić ją powinniśmy wszystkiemi środkami.

— Mówisz bardzo pięknie — odrzekł po dobrej chwili hrabia, trąc zachmurzone myślami czoło — lecz to nie będzie tak łatwo zrobić jak sądzisz; wiesz jaki nas układ łączy, i że bez ogromnych strat materyalnych, nie będziem go mogli żadną mową naruszyć.

— To też trzeba tę rzecz tak ułożyć, by ją poprowadzić bez uszczerbku z korzyścią dla Jadwisi.

— Lecz ja tu nie widzę możebnej drogi, wątpię że by Tekla, która jest tak przywiązaną do Jadwisi, chciała tak nagle usunąć swoją opiekę, lub z nią się rozstać. Pomimo jej słodkiego charakteru, ma co do tego punktu niezłomną stałość, ma niewykorzenione uprzedzenia. Wszak sama wiesz dobrze, ile okazała uporu w takiej małej rzeczy jak w przyjęciu Francuzki do Jadwisi... ile próśb, ile perswazyj trzeba było użyć, za nim przystała na przydanie pani Guerlin do nauki, jak wtedy z całą energią niezwyczajną w niej stawała przeciwko tak małej i naturalnej rzeczy, jak zaledwie po długiej walce zezwoliła na to aby Francuzka zjechała do nas. I przypomnij sobie *ma chère*, jak długo niepozwalała się wtrącać poczciwej guwernantce do żadnych szczegółów jej wychowania; biedna Francuzka nie mogła sobie wytłomaczyć tego wstrętu Tekli do zagranicznych edukacyj; jak długiego trzeba było czasu, zanim Tekla poznawszy bliżej guwernantkę i jej dobre strony, pozwoliła zaprzyjaźnić się z nią Jadwisi.

Hrabina słuchała z widocznem nieukontentowaniem opowiadania męża, lecz nieprzerywała zupełnie.

— A niedawno i niedaleko przykładu szukać, pamiętasz zeszłego roku, gdyśmy jechali do wód, jak niechciała nam pozwolić wziąść Jadwisię ze sobą. Przyznam ci się, że wtedy wielką zrobiła mi przykrość, byłem cierpiący, a widok Jadwisi rozrywał mię nieraz, a przecież oparła się stanowczo. Wtedy prawdziwie przesadziła uprzedzenia swoje; ani prośby nie pomagały nasze, ani nawet Jadwisia nie mogła otrzymać pozwolenia, choć może serdecznie pragnęła pojechać z nami; była niewzruszoną i Jadwisia została. Wprawdzie — po chwili dodał hrabia — może się i dobrze stało, bo niektóre skandale jakiemi rozgłośny stał się wówczas Wiesbaden, niebyłyby... — hrabia w herbacie dokończył słów ostatnich, i uciął stanowczo przyglądając się śnieżnym paznokciom u ręki, i uśmiechając się niezmiernie dwuznacznie... widać jakieś wspomnienia przesuwały mu się przed oczy ..

— Jak widzisz — kończył po chwili — nie można mieć nadziei żeby Tekla pozwoliła Jadwisi tak prędko opuścić Podgórnę, a układ nasz trwa jeszcze lat kilka... Zbyt zaś ta umowa jest ważną, byśmy ją mogli dla jakich pozorów naruszać, po części przyszłość w niej Jadwisi... po części i nasza!

Hrabina niecierpliwie szarpnęła koronkową chustkę na ostatnie słowa męża, i z niepokojem wpatrzyła się w jego delikatne oblicze...

— Jakto?.. — spytała.

— Nie chciałem z tobą mówić o interesach, ty wiesz jak one mnie nudzą!... oh! ale kiedy już jesteśmy na tej materyi, to muszę ci obwieścić z przykrością to, co mi wczoraj wieczór mówił Boiński... interesa nasze są w bardzo złym stanie; jest więcej jak pewne, że przegramy ten proces z Machnickiemi, i trzeba będzie im wypłacić 2000 dukatów z procentami od lat ośmnastu, to naruszy znacznie naszą fortunę, i będziem przymuszeni sprzedać nasz majątek nad Dniestrem, inaczej nie pozbędziemy się tego długu. Przytem i Podgórna trochę zawikłana, ostatnia nasza podróż za granicę kosztowała wiele, pożar gorzelni pochłonął przeszłoroczną intratę, trzeba było dług nowy zaciągnąć, a wiesz jak teraz trudno na hipotekę dostać pieniędzy. Boiński wziął na wexel w mojem imieniu, procent duży! przytem interesa niektóre dawne, koszta w otrzymaniu potrzebnych papierów do szambelaństwa... tak, że mówiąc otwarcie — tu ziewnął hrabia i niedbale nogę przełożył na nogę — jesteśmy bardzo *źle* w interesach. Może się to wszystko łatwo zmienić, Boiński bardzo mi dobrą w tej mierze daje radę, lecz do tego trzeba nam zezwolenia Tekli, bo jak wiesz, jej majątek nieobdłużony zupełnie, a intraty obraca na dobre uczynki, i zakładanie szkółek po wsiach... więc... No ale to nie należy do rzeczy! a tak nielubię o interesach mówić; w jednem słowie, potrzebujemy w tej chwili Tekli, i żadną miarą w czemkolwiek niemożemy się jej sprzeciwić... a tem bardziej nie możemy stanowić nic o losie Jadwisi; mogło by ją to zirytować... — ziewnął hrabia znużony sam tak długą mową, o tak niemiłym przedmiocie, popił herbaty, i widocznie czekał odpowiedzi żony. Pani Henryka mimo zwykłej oziębłości swojej i marmurowej nieruchliwości w odbieraniu wrażeń, widocznie pomięszaną była tym jasnym i dobitnym wykładem budżetu. Bo w naszym wieku nic drażliwszego nad kwestyę finansową; losy narodów jako i losy pojedyńczych ludzi na niej ważą się; tylko ona jedyna co budzi zapał, opozycyę, elektryzuje, leniwą krew rozgrzewa, czy to w parlamencie największego narodu na świecie, czy w ciehem poddaszu nędzarza.

Po chwili jednak odrzekła hrabina:

— Niewiedziałam zupełnie o tak przykrem położeniu naszem *mon chère*. Rzeczywiście jest to bardzo bolesne, lecz w niczem niezmienia postanowienia mojego.

— Jakto?! — tą razą zapytał hrabia i podniósł się cały lekko na poręczy karła.

— Trwam zawsze w projekcie usunięcia Jadwisi od nieodpowiednich wpływów, i wyprowadzenia jej z zaściankowego życia, w szersze, odpowiedniejsze jej towarzystwo!

— Ale jakim sposobem?! — zapytał powtórnie hrabia i nachylił się ku żonie.

— Środkiem bardzo prostym! chcę ją wydać za mąż!

Na tę odpowiedź tak niespodziewaną, rzucił się hr.

Leon w karło, i ciekawie się wpatrzył w nieruchome oblicze żony. Odpowiedź ta rzeczywiście była zupełnie nową dla niego. Mimo przywar i słabostek swoich, mimo miękkiego jak wosk charakteru, miał Leon swoje niezaprzeczone zalety i kochał Jadwisię prawdziwie. Lecz patrząc na śliczne dziecko swoje, na jej rozkwitającą młodość, niepomyślał jeszcze nigdy nawet przelotnie o wydaniu jej w tym wieku. Jako ojciec cieszył się i radował jej obecnością, czuł jej niezaprzeczone zalety serca i umysłu, podziwiał jej piękność, lecz o stanowczym kroku, decydującym o całej jej przyszłości... niemyślał nigdy. Odpowiedź więc żony uderzyła go tak doniosłością swoją, jako też i nowością; w jednej chwili pojął całą ważność dla Jadwisi podobnego postanowienia, a równocześnie przebiegł pamięcią wszystkich, którzyby się mogli o Jadwisię starać... jedna tylko postać narysowała mu się w głębi, lecz ją usunął i zapytał ciekawie:

— Ale za kogo?

Hrabia jeszcze myśli trudził i rzekł:

— A niewiem... może... gdyby... lecz...

— Co takiego? — spytała impetycznie hrabina.

— Chyba by Józio! bo on jeden, co bywa u nas tylko z młodych, ale...

— *Qui?... mon chère?!* — spytała hrabina, ale głosem tak suchym, metalicznym, i w głosie tym było tyle dumy i ironii, iż hrabia zmieszał się mocno i dodał:

— Ale sam widzę iż by to może... zresztą...

— Pan Józef bywa u nas, bo go twoja siostra lubi, i życzy sobie, żeby bywał; wprawdzie jest bardzo do rzeczy, ale zdaje mi się że pan Liski ma zanadto dużo zdrowego rozsądku, żeby mógł myśleć o Jadwisi... zresztą nie mamy o czem mówić, projekt mój stanowczo wczoraj dopiero stanął wieczorem, a jest tak dla Jadwisi i dla nas dobrym, że tylko wszystkiemi siłami powinniśmy go popierać.

— To dobrze, ale...

— Zaraz dowiesz się o wszystkiem — to mówiąc hrabina zadzwoniła na służącego, i do wchodzącego rzekła — przynieś mi z mojego pokoju listy, które leżą przed kanapą...

Tymczasem hrabia wyjął z pugilaresu cygaro i zanim zapalił, poprosił hrabinę o pozwolenie; gdy służący powrócił z listami, hrabina wybrała z nich jeden — i skinieniem ręki odesłała służącego.

— Wczoraj wieczorem — rzekła — dostałam list ze Lwowa od ciotki, list pełen dobroci, pełen uprzejmości i przyjaźni dla nas...

— Od księżnej Zenobii! — zawołał hrabia i uśmiechnął się mile — jakżeż jej zdrowie?

— Cierpiącą jest zawsze i wybiera się tego lata do Spa, w przejeździe ma wstąpić do nas, z czego cieszę się niezmiernie... w przypisku do jej listu jest słów kilka, które przeczytaj...

Hrabia wziął list z rąk żony i odczytał głośno:

„P. S. Zapomniałam ci jeszcze donieść, że teraz w modzie są bareże. Adamska sprowadziła ich kilka z Paryża, — Pani Karolowa, która jak wiesz, *ne pense qu' à sa toilette, et qui ruine son mari*, na ostatnim wieczorze u B., miała jedną z takich sukien. *Elle etait superbe.* Ale *à propos* tego wieczora, był na nim nasz kuzyn książę Ernest, który od tygodnia wrócił z zagranicy, *un charmant garçon*, był u mnie już dwa razy, jest trochę cierpiący. Myśli w kraju jakiś czas zabawić, wydzierają go sobie tutejsze salony, *c' est une excellente partie* jak wiesz. *Je pense à ta Edvige, elle doit avoir maintenant,* jeżeli się nie mylę szesnaście lat, byłaby śliczna para. *Un mariage de famille*, układam ten projekt. Ernest w tych dniach wyjeżdża do swoich dóbr, podobno niedaleko Podgórny, będzie u was. *Il faut le recevoir avec amabilité*, cieszyłabym się bardzo, gdyby to mogło przyjść do skutku, pytał się o was kilka razy, *pense à ça ma chère*, i doniesˊ mi zaraz rezultat jego wizyty, i czy mu się Jadwisia podobała.“...

Było tam jeszcze więcej podobnych wiadomości, które nie łącząc się jednak z tokiem naszego szkicu, uwalniają nas od ich powtórzenia. Gdy hrabia przeczytał cały przypisek, rzekł po chwili:

— Księżna jest bardzo łaskawa na nas...

— Trzeba z jej dobroci korzystać — dodała hrabina— Ernest jest doskonałą dla Jadwisi partyą, ma ogromny majątek, skoligacony z najpierwszemi familiami, a do tego *un charment garçon* jak ciocia pisze...

— Przyznam ci się, że nigdym Ernesta nie lubił bardzo, a zresztą jego zajście ostatnie w Paryżu, wiesz z kim, dwuznaczne rzuca na niego światło...

— *Mon chèr* trzeba być wyrozumiałym, zdaje mi się, że można mieć różne polityczne opinie i...

— Lecz jak mówią, Ernest satysfakcyi odmówił...

— Któż by w drobiazgi te patrzył — odparła zimno hrabina — trzeba wszystko wiedzieć żeby osądzić można... Zresztą wydzierają go sobie wszyscy...

— Ale czy się Jadwisi spodoba — jeszcze opierając się kończył hrabia.

— A! niewiem dla czego niemiałby się jej podobać mając tyle zalet.... Ernest ma tak duży majątek, że nie będzie żałował dla jej przyjemności.... i będzie bardzo szczęśliwą...

— Kiedy tak sądzisz *ma chère*, to zgadzam się zupełnie, tem bardziej, że widocznie ciotka sobie tego życzy, i może prawdziwie Jadwisia...

— Zazdrościć jej wszyscy będą — dodała żywo hrabina — a Lwów co o tem mówić będzie, ile to planów powikła... a! *mon chèr*, na samą myśl tego cieszę się niezmiernie.

— Ale cóż Tekla na to powie?! — spytał hrabia.

Pani Henryka na to wspomnienie niesmaczny zrobiła grymas i odrzekła:

— Nie trzeba jej o tem mówić, jak już rzecz będzie załatwioną, to będzie musiała przychylić się do niej... teraz niech to będzie między nami sekretem, ja tylko naprowadzę Jadwisię zlekka do naszych planów...

— Bravo! *ma chère*, wyborna dyplomatka z ciebie, lecz trzebaby nieznacznie odświeżyć dom cały, widzisz, od jakiegoś czasu zaniedbane porządki... muszę altanę z pomarańcz ustawić koniecznie, ale... ale... mam pomysł śliczny.

— Jaki?! — spytała hrabina?

— Śliczny projekt! cieszę się na niego, podczas pobytu Ernesta, niby przypadkiem trzeba dać wieczór, i kolacyę przy lampach w ogrodzie! Śliczny projekt: na stawie gondola z światłami, ognie bengalskie, śliczny pomysł, zajmę się nim niezwłocznie, o brawo! będzie to cudne!

— Masz racyę — odrzekła hrabina — może to rozerwać Ernesta i da powód dłuższego u nas pobytu.

— Zaprosimy kilkanaście osób z sąsiedztwa, wprawdzie nie będzie towarzystwo zabawne, lecz nam trzeba ornamentu!

I długo hrabstwo porozumiawszy się zgodnie, w głównym przedmiocie konferencyj, snuli projekta przyszłego związku Jadwisi, i przyszłych zabaw... a my tymczasem przejdźmy do innego szkicu. *(C. d. n.)*

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. Antoni Rother.